

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Organ Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Ogólnego zbioru Nr. 151.

№ 13. Warszawa, 1 lipca (18 czerwca) 1905 r. Rok VII.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na końcu lekstu.



Dublet do kaczek.

Projekt nowego Prawa Myśliwskiego.

(Ciąg dalszy).

Najlepsze prawo nie da żadnych dodatnich rezultatów, jeśli nie będzie należycie stosowane, szanowane i pozbawione organów, któreby nad jego poszanowaniem bacznie a nieustannie czuwały. Redaktorowie projektu mieli to na uwadze, bowiem nadzór nad wykonywaniem prawa myśliwskiego traktowany jest bardzo szeroko. Niezależnie od różnych organów władzy administracyjnej, które mają być obowiązane do czuwania nad poszanowaniem prawa myśliwskiego, projekt wprowadza inowacye, dla nas dotychczas zupełnie obce, a mianowicie: specyalną straż myśliwską z odpowiedniemi prawami, łowczych powiatowych, komitety do spraw myśliwskich gubernialne, a zwierzchnią władzą ma być ministeryum rolnictwa i dóbr państwa [1]).

Łowczowie powiatowi i straż myśliwska — to, istotnie, dwie nowe instytucye, na których duże nadzieje pokładać można. Łowczych wprowadziła już ustawa myśliwska z 1892 r. w Cesarstwie, niestety, godność ta, czy nie dość była uprzywilejowana, czy też traktowana jako synekura, dość, że nie osiągnięto tam celu, do którego zmierzano. Można jednak przypuszczać, że łowczy z temi prawami, jakie mu daje projekt, mając do pomocy straż myśliwską— jeśli tylko wybór będzie odpowiedni — winien się stać błogosławieństwem dla zwierzostanu swojego obrębu. Zeznajemy z całą świadomością, że potrzeba tu dużo pracy, energii i dobrej woli, ale wolno nam mniemać, że wśród prawdziwych myśliwych tacy ludzie się u nas znajdują i należycie urzędowanie swoje spełnią.

Łowczego wybiera i mianuje gubernator, nasza Komisya jednak wolałaby widzieć na stanowiskach łowczych ludzi wybranych i mianowanych przez gubernialne Komitety myśliwskie. Zdaje się jednak, że projekt to niewykonalny, bowiem ów Komitet składa się z przedstawicieli różnych władz i najmniej dwóch łowczych powiatowych, przeto Komitet nie będzie mógł ukonstytuować się, dopóki łowczowie mianowani nie będą.

Projekt nowego prawa do owego Komitetu gubernialnego powołuje kilku przedstawicieli władz, istniejących w guberniach, posiadających ziemstwa, a których u nas, dopóki ziemstwa nie będą wprowadzone, zastąpićby należało równoznacznymi urzędnikami, co nie bardzo łatwo. Na razie, wobec mogących nastąpić zmian w organizacyi administracyi krajowej, zajmować się tem nie będziemy. Stwierdzić tylko należy, że projekt nowego prawa chce mieć w każdej guberni odpowiednio zorganizowany Komitet do spraw łowieckich.

Otóż działalność tych Komitetów, według programu, zakreślonego w projekcie, byłaby pożądaną, budzi tylko pewne obawy, co do jednolitości ich działalności. Jakkolwiek należy mniemać, że uchwały tych Komitetów będą zawsze stały na gruncie prawa, powszechnie znanego, to jednak w wielu bardzo wypadkach mogą być różne, obowiązujące w danej guberni postanowienia, mogą być nieznane myśliwym i wogóle zainteresowanym w myślistwie, czy to kupcom, czy handlującym zwierzyną w innej guberni, co może doprowadzać do kolizyj niemiłych i niepożądanych. To też jakkolwiek w zasadzie przeciwni jesteśmy zwiększaniu liczby rozlicznych biur i zarządów, i mnożeniu niejako instytucyj biurokratycznych, to jednak, w danym wypadku, dla ujednostajnienia działalności owych Komitetów zdawałoby się koniecznem utworzenie jakiejś komisyi głównej przy zarządzie głównego naczelnika kraju, gdzie interesy myśliwskie całego kraju znalazłyby ześrodkowanie, należytą opiekę i zadośćuczynienie. Łatwo zdarzyć się może, że bardzo pomyślny środek zwiększenia zwierzostanu wprowadzony gdzieś, np. w łomżyńskiej guberni, przez miejscowy Komitet łowiecki, przez długi czas nie byłby znany np. w gub. kieleckiej, co przy istnieniu jakiegoś centralnego dla gubernij Królestwa Polskiego zarządu zdarzyćby się nie mogło, bowiem nie omieszkałby on zarekomendować go wszystkim Komitetom gubernialnym, jak również komunikowałby im wza-

[1]) Ministeryum to, niestety, w ostatnich czasach zostało zniesione.

KAPITAN KŁUSOWNIKIEM.

(Z życia oficerów austryackich).

— Będę prosił o uwolnienie mnie od obowiązków; tutaj nie wytrzymam dłużej!

— Okropne!

— Krwawemi łzami trzeba to opłakiwać!

Takie i podobne słowa słyszało się nietylko wśród personelu myśliwskiego i leśnego rewiru Gr..., lecz także śród osób z sąsiednich rewirów. Powtarzali to wszyscy niemal codziennie.

„Nie do uwierzenia!“ wołały gazety kraju koronnego, a ich siostrzyce z całej monarchii powtórzyły za niemi zgodnem echem.

— Trzeba coś na to poradzić; cały personel leśny kraju koronnego musi tu śpieszyć z pomocą! Jest to obowiązkiem rządu załatwić się z tą sprawą i t. d. i t. d.

Od dłuższego czasu czytać było można te i podobne okrzyki trwogi we wszystkich pismach zawodowych, jak również w wielu gazetach codziennych, dopóki niespodziewanie nie udało się rozwiązać odrazu zagadki młodemu, lecz sprytnemu adjunktowi leśnemu.

* * *

— A ja panu mówię: przed dziesięciu laty oczy moje widziały to po raz pierwszy, — przed dziesięciu laty, t. j. na jesieni, będzie lat dziesięć. — siedziałem tu na tem samem miejscu z kilku znajomymi, również w dobrem usposobieniu przy piwie. Była wtedy godzina dziesiąta wieczór, pociągnąłem akuratnie potężny łyk ze swej szklanicy, gdy wtem nagle wpada mój leśniczy z rewiru D..., zadyszany, z rozczochranemi włosami. Oparł się o ścianę, żeby nie upaść, zaczerpnął powietrza, ale nie mógł wydobyć z krtani słów zrozumiałych. Po dłuższej chwili dopiero, ocknięty naszemi niecierpliwemi zapytaniami i nawoływaniem, wyrzucił z bełkotem słowa:

— Duch, kłusownik, Wilkodąb, piłka.

Bóg raczy wiedzieć, jakie jeszcze słowa wyrzekł i co za duchy widział.

Słowem, wietrzyłem nieszczęście. Zostawiłem piwo niedopite. Kazałem zaprządz konie, co się stało w mgnieniu oka, leśniczego wpakowałem do swego powozu i popędziłem rumaki jaknajenergiczniej, dążąc do Wilkodębu. Przybywszy bardzo prędko na miejsce, ujrzałem silnego kozła, którego już znałem oddawna, jako najsilniejszego w całym rewirze. Kozioł leżał ubity nieopodal Wilkodębu. Przy świetle

jemnie wszelkie miejscowe uchwały i postanowienia i t. p.

Zwierzchni nadzór nad wykonywaniem i poszanowaniem prawa myśliwskiego miał pozostawać w rękach ministeryum rolnictwa i dóbr państwa. Ponieważ ministeryum to rozwiązane zostało, przeto należy zaczekać na podział atrybucyj zniesionego ministeryum, a wówczas dopiero określić będzie można, czyjemu zwierzchniczemu kierownictwu sprawy myśliwskie podlegać będą.

J. Z.

(Dok. nast.).

PRAWO ŁOWIECKIE W POLSCE

w wiekach średnich.

(Ciąg dalszy).

Prócz tych wymienionych, spotykamy jeszcze jedną godność niższą nieco *subvenatora* — po polsku prawdopodobnie podłowczego; dokumenta zwą go niekiedy także *venator minor* [1]) lub *vicevenator* [2]). Godność ta nie musiała być jednak jedną z najniższych, skoro spotykamy wśród subwenatorów licznych komesów, jak *comes Ratiborius de Vyasd* [3]), *comes Stephanus* [4]), subwenatorowie łęczyccy i wielu innych. Chronologicznie najwcześniej spotykamy godność tę w Małopolsce, gdzie w Krakowie w r. 1224 jest subwenatorem Cesuta Laurinchevic [5]), a w Sandomierzu w r. 1255 Petrus [6]); ogólnie tylko wspomina o subwenatorach zacytowany dokument [7]), poczem już więcej godności tej tu nie spotykamy. Natomiast występuje ona z końcem XIII wieku w Wielkopolsce i na Mazowszu i Kujawach, gdzie jej dotychczas nie było. Pierwszymi są tu Janco Wlodarius r. 1284 [1]), subwenator poznański, i *comes Ratiborius* r. 1283 w Łęczycy [2]), potem coraz liczniej pojawiają się w XIV wieku i pozostają jeszcze przez część XV wieku.

Subwenatorów spotykamy w stolicy każdej ziemi, więc w Poznaniu, Gnieźnie, Kaliszu, Rawie, Płocku i t. d., a oprócz tego jw Lądzie i Koninie [3]) w Wielkopolsce, być może więc, że i niektóre kasztelańskie miasta urząd ten posiadały.

Zwykle w mieście każdem spotykamy po jednym subwenatorze, jednakże raz w Gnieźnie spotykamy ich dwóch naraz wymienionych [4]).

Czem urząd ten subwenatora różnił się od innych urzędów łowieckich, na to nie jesteśmy w stanie dać odpowiedzi, z powodu braku wszelkich źródłowych wiadomości.

Lecz i w rzędzie urzędników łowieckich, przebywających na książęcym dworze, spotykamy podłowczego z tytułem *subvenator domini regis* [5]). Jest nim *dominus Joannes de Olesnicia* w r. 1347. Prawdopodobnie do hierarchii łowieckiej ziemskiej już nie należąc, przebywa on stale na dworze królewskim.

Po zjednoczeniu Polski wraz z ogólnym prądem, dążącym do przemienienia urzędników dotychczas książęcych w ziemskich, ulegają i urzędy łowieckie przeobrażeniu. Łowczy nadworny pozostaje, lecz tylko jeden, inni stają się urzędnikami ziemskimi, toż samo dzieje się po województwach z *venatores maiores*, wszyscy zaś *venatores castri* znikają zupełnie. Gdzieniegdzie tylko obserwujemy fakt, że niektórzy z nich utrzymują się i nadal przy swym urzędzie, chociaż przemienionym w ziemski. Wskutek tego spotykamy w niektórych województwach potem po dwóch łowczych: tak dzieje się na Mazowszu, gdzie mamy łow-

[1]) Rzyszcz.-Muczk. II, 511.
[2]) Kod. Wielkop. 1784.
[3]) Ulanowski, Dok. kuj. i maz. 289.
[4]) Ibid. str. 319.
[5]) Kod. kat. krak. I, 18, 21.
[6]) Ibid. I, 61.
[7]) Nec ullis venatoribus, nec subvenatoribus expensas ...aut servicia nuquam impeniere teneantur, Kod. Małop. CIV, r. 1284.

[1]) Rzyszcz.-Muczk. I. 116.
[2]) Ulanowski, dok. kuj. i maz. str. 298.
[3]) Laszczone subvenatore Konynensi, Kod. Wielkop. 1480, 1593, 1599.
[4]) Nobili viro Wroczslao subvenatore ac herede de Sriscino. Andrea subvanatore ac herede de Gambicze, r. 1367 (Kod. Wielkop. 1571). Wroczslaus ten nosi gdzieindziej tytuł subven. Gneznenzis (Kod. Wielkop. 1430)
[5]) Kod. Małop. III, str. 66. DCCXXXIV.

księżyca mogliśmy skonstatować dokładnie strzał kulowy. Kula tkwiła głęboko. Sztuka była jeszcze ciepła, niewypatroszona; brakło jednak rogów, które widocznie ktoś odpiłował czysto i starannie.

Leśniczy, wypocząwszy w czasie podróży, opowiadał mi wreszcie:

— Obchodziłem swój rewir, jak zwykle, o tej porze. Szedłem akuratnie wtedy znaną mi dróżką, oglądając po drodze nową porębę, gdy nagle usłyszałem głuchy strzał. Ponieważ wiedziałem napewno, że dzisiaj się nie poluje, przeto pomyślałem zaraz o kłusowniku. Biegnę tedy, co sił, w kierunku strzału. Wtem przesuwa się koło mnie ciemna postać o bladem obliczu i wzroku błędnym, wołając zdaleka, o jakie dwadzieścia kroków, straszliwym głosem, jakby grobowym: „Wilkodąb, kłusownik“, poczem znikł nagle. Zanim ochłonąłem z przerażenia, postaci tej nigdzie już nie widziałem. Pośpieszyłem tedy do Wilkodębu i ujrzałem to, na co pan także patrzy w tej chwili.

Był to pierwszy kozioł, który padł z rąk niegodziwca. Niestety, potem nastąpiły liczne inne sztuki, które również ubił ów nieznajomy. Mimo wszelkich sposobów i starannych poszukiwań, trud to był daremny, nie mogliśmy przyłapać przestępcy na gorącym uczynku.

Równocześnie skarżyły się na to samo sąsiednie rewiry, gdzie podobnież leżały ubite sztuki, przeważnie kozły, a czasami jelenie. Zwierzyna została nie tknięta, brakło tylko rogów, odpiłowanych zręcznie umiejętną ręką znawcy.

Rozumie się, żeśmy łatwo ztąd wyprowadzili wniosek, iż nie mamy tu do czynienia ze zwyczajnym kłusownikiem, z takim, który poluje dla zdobycia mięsa i t. p., lecz z jakimś niewątpliwie zamożnym człowiekiem, gorliwie zbierającym kolekcye rogów, a jak świadczą wyborne strzały, jest to doskonały myśliwy i strzelec. Początkowo znajdowaliśmy w zwierzynie lub niedaleko w pniach zdeformowane pociski, odpowiadające angielskiemu kalibrowi 450; od czterech lub pięciu lat jednak były już same pociski nikielmantlowe, jakich się teraz używa do sztućców repetycerowych.

Wypadki te powtarzały się obecnie ustawicznie. W krótkich odstępach czasu zjawiał się jeden i drugi leśniczy, od czasu do czasu także jakiś chłop z okolicy, z oznajmieniem, że tu lub owdzie znowu znaleziono sztukę, ubitą przez kłusownika tajemniczego. Niektórzy opowiadali nawet, że widzieli postać, jak trup, bladą, czarno ubraną; inni zaś twierdzili, że postać miała wyraźnie się rysującą głowę szkieletu o rozżarzonych oczach; postać znikała zawsze jakoś mglisto. W całej okolicy mówiono o tem zdarzeniu, gazety roznosiły wieść dziwną, aż w końcu wyłoniła się legenda o „pokutującym kłusowniku“, o którym opowiadano sobie cudowne historye.

W połączeniu z sąsiadami patrolowaliśmy codziennie i po całych nocach, ba, tygodniami całemi

czych wiskiego i łomżyńskiego, i w województwie sandomierskiem – radomskiego i sandomierskiego.

Prawdopodobnie w poczet urzędników łowieckich zaliczyć nam wypadnie urząd t. zw. „pana bobrowego“ (*dominus caetorum*, pan *bobrroi*[1]). Miał on nadzór i administracyę „iat bobrowych“ i przewodził podwładnej sobie służbie „bobrowników“. Godność ta, zdaje się, była właściwa Małopolsce, a urząd jego analogiczny do znanego pana stróży, razem z poprzednim niekiedy w dokumentach wymienianego[2]). Chodziło tu prawdopodnie o przyjmowanie skórek bobrowych, złowionych przez służbę podwładną bobrów.

4. Służebni łowcy.

Inną grupą ludzi, poświęconych łowiectwu, była objęta ogólną nazwą *ministeriales* lub *officiales* — służebnicy, rzesza, stosownie do swego przeznaczenia nazywanych łowców. Skład tej grupy był najrozmaitszy, wchodzili bowiem do niej sprowadzani z zagranicy, specyalnie łowiectwu poświęceni ludzie, jak tego już za Bolesława Chrobrego[3]) mamy przykład — jak i krajowcy[4]). Niewątpliwie musiały być wśród nich pewne różnice, których uwidocznienia jednak w źródłach nie znajdujemy, należy się ich tylko domyślać. Ludność tę należy niewątpliwie zaliczyć do niewolnych. Wogóle jednak przebywanie wśród służby łowieckiej nadawało pewne znaczenie i wynosiło ponad zwykłych niewolnych, którym też dawali się łowcy we znaki swemi wymaganiami i szykanami, jakiemi chłopów trapili, zmuszając ich do rozmaitych posług łowieckich.

Ministeriales ci należeli do orszaku służby wymienionych urzędników łowieckich i pod ich rozkazami wypełniali swe obowiązki. Z pośród tych *ministeriales* niektórzy wyższego rzędu[5]) przewodzili służbie niższego rzędu (niewolnym)[1]), których źródła niekiedy nazywają *pedanci venatorum*[2]).

Stosownie do przydzielonych sobie czynności, noszą ci służebnicy rozmaite, specyalne nazwy, ogólnie zaś obejmowano ich nazwą *ministeriales* lub *venatores cuiuslibet officii*[3]). I tak spotykamy się z nazwami sokolników, bobrowników, psiarzy, śledników, iskarzy i t. p., z których jedne tłómaczą się nam same przez się, inne zaś są nam już dziś niezrozumiałe; znaczenie tych postaramy się wyjaśnić. Główne grupy wśród tych służebników łowieckich, na jakie się dzielą, są *venatores ferarum, volucrum et castorum*[4]). *Venatores ferarum* znów różne nosili nazwy, specyalne ich czynności oznaczające. Zdaje się, że nazwy te nie były stałe, lecz jedynie okolicznościowe, od w danej chwili spełnianej czynności; dlatego nie można każdej, w źródłach spotykanej nazwy rozciągać na całą warstwę służby łowieckiej, dochodzilibyśmy bowiem wówczas do ogromnej liczby tychże.

Wiemy, jaką rolę w sprawowaniu rządów książęcych grały wówczas podróże księcia, naprzemian, to w sądowniczych celach, to znów dla łowieckiej rozrywki odbywane. W tych to podróżach towarzyszyli księciu, prócz niektórych nadwornych urzędników, także łowczowie i łowcy różnych stopni i przeznaczenia. Więc prócz wymienionych wyżej byli tam zwłaszcza licznie zastąpieni psiarze, prowadzący psy na smyczach, i szczwacze *agitatores*[5]), z myśliwskim rogiem u boku (*magna Tuba*)[6]).

Ale i na własną rękę przebiegali *ministeriales* książęcy wyższego rzędu — kraj, polując na czele swych pedanców. W tym celu przysługują im specyalne prerogatywy. Często spotykamy w źródłach wzmianki, jak np. *potestas officii venatorum* lub *potestas ministerialium* i t. p.

[1]) Kod. Małop. II, 136.
[2]) Ibid.
[3]) Gallus, loc. cit.
[4]) Rzyszcz.-Muczk. II. nr. 31, r. 1242.
[5]) Np. łowiec Jagiełły, Stanislaus Lythuanus venator dni Regis cum 36 canibus et IV. equis... mówią rachunki dworu Jagiełły (str. 113), gdzieindziej zwąc go także venator senior (str. 110).

[1]) Rzyszcz.-Muczk. II, nr. 31, homines Belejcuici beate Marie Wladizlauiensis ecclesie in Voybor pertinentes... sub umbram protectionis felicis recordationis ducis Lesteonis sese in officium venatorum subicientes, r. 1242.
[2]) Kod. Wielkop. 477, 1131.
[3]) Kod. Wielkop. 238.
[4]) Kod. Wielkop. 35.
[5]) Rzyszcz.-Muczk. II, 2, CCCCLXXXI.
[6]) Kod. Śląski, I. XV.

leżeliśmy na stanowiskach, ale nadaremnie. Przebiegły kłusownik, dobrze widocznie poinformowany o naszem przedsięwzięciu, uprawiał dalej swe rzemiosło w miejscowościach, słabo lub wcale niepilnowanych..

Liczba urzędujących wówczas w hrabstwie X. leśniczych i gajowych dochodziła do dwudziestu pięciu. Byli to wszyscy sumienni dozorcy zwierzyny, gorliwie pełniący obowiązki i obeznani dokładnie z zawodem. Jeden po drugim prosił o uwolnienie, nikt nie chciał dalej służyć w takich warunkach. Ja oddaliłbym się również, ale trzymały mnie na miejscu związki pokrewieństwa.

W ten sposób upłynęło całych lat dziesięć w ustawicznem podnieceniu, w wiecznym trudzie uciążliwym, lecz, niestety, bezskutecznym. Teraz jeszcze stoimy zdumieni przed tą zagadką, jak dziesięć lat temu. W tej wyczerpującej walce z przestępcą tajemniczym, który widocznie miał szatana za wspólnika, zestarzałem się i siły straciłem. Daj Boże, abym dożył jeszcze rozwiązania tej zagadki, aczkolwiek sądząc z dotychczasowego rezultatu, mocno o tem wątpię.

— Pan jeszcze jesteś młody — zwrócił się opowiadający do obok siedzącego młodzieńca, wyglądającego na lat dwadzieścia pięć — pan jesteś silny; na pańskie energiczne współdziałanie liczymy wszyscy. Na pańskie osobliwe szczęście!

Trącali się szklankami i pili.

Rozmowę tę prowadzono pod „Złotym Dzbanem“ w stałej knajpie, w której schodzili się urzędnicy leśni i dygnitarze wiejscy z hrabstwa X. Młodzieńcem był nowozaangażowany adjunkt leśny.

Opowiadający nadleśniczy Bart, od dwunastu lat będący na służbie u hr. X., był spowinowacony z domem hrabiowskim przez małżeństwo z krewną hrabiego. Bart, jako namiętny myśliwy, zgodził się na przyjęcie tej posady, gdy był zmuszony, z powodu jakiegoś wypadku, opuścić wojsko, w którem dosłużył się rangi oficera.

Dzisiaj to właśnie opowiadał przy stole, przy którym zawsze przesiadywał, nowemu oficyaliście, którego był zwierzchnikiem, tę niezwykłą historyę o tajemniczym kłusowniku. Młodzieniec, Oswald Ungar, zjednał sobie odrazu przyjaźń obecnych, a szczególnie nadleśniczego, Barta, który miał jakby przeczucie, że nowemu przybyszowi, wydającemu się być człowiekiem obrotnym i sprytnym, uda się odkryć tajemnicę „pokutującego kłusownika“ i rzucić światło na tę ciemną historyę.

* * *

(*Dok. nast.*).

Przedewszystkiem należało tu prawo wzywania ludności do czynienia posług łowieckich [1]) i wykonywanie wszystkich, niżej wyliczonych ciężarów łowieckich prawa książęcego.

Dr. Tadeusz Mańkowski.

(*„Łowiec“*). (*C. d. n.*)

WIKTOR STEPHAN.

KUROPATWA.

(*Ciąg dalszy*).

Kura składa codziennie po jednem jaju; młoda — około dziesięciu, starsza około siedmnastu; jeżeli w gnieździe jest więcej jaj, to należy przypuszczać, że jaja te należą do kilku kur; a często zdarza się to tam, gdzie liczba kogutów przeważa liczbę kur, bo niepokojone kury przez obce koguty, najczęściej w cudze gniazda swe jaja składają.

Jeżeli w gnieździe jest mniej, aniżeli dziewięć jaj, z wszelką pewnością pierwszy ląg uległ zniszczeniu, a jeżeli to jest w czasie normalnym, to można przypuszczać, że nadliczbowe koguty niepokoją kury i te jaja bądź gubią, bądź w obce gniazda składają.

Jajo posiada formę gruszkowatą, jednak tępo zaokrągloną, o gładkiej skorupie, koloru jednolitego, jasno zielonkowatego. Wymiary jaja wynoszą przeciętnie 33 mm. długości i 26 mm. grubości. Kura siedzi na jajach 26 dni z wielkiem przejęciem i zaparciem siebie; z gniazda schodzi jedynie w celu zaspokojenia głodu. W okresie wysiadywania, trzyma się kogut w pobliżu gniazda i zaznacza, stosownie do potrzeby, każde niebezpieczeństwo. Spłoszony, podrywa się, wraca jednak niebawem na dawny posterunek. Jeżeli w czasie wysiadywania kogut straci przypadkiem życie, to zwykle i kurę, narażoną na wszelakie niebezpieczeństwa, podobny los czeka.

Pomimo znanego przywiązania kuropatw do płodu, zniechęcają się jednak do gniazda, jeżeli są ciągle niepokojone i wówczas wynoszą się w spokojniejsze strony i zaczynają proceder lęgu na nowo.

Stwierdzono niejednokrotnie, że w pierwszych dwóch trzecich wysiadywania, kuropatwa dosyć łatwo porzuca gniazdo, natomiast w ostatniej trzeciej już tylko wyjątkowo je opuszcza.

Kuropatwy wysiadują tak umiejętnie, że następny proces lęgu trwa bardzo krótko. Jednego dnia można obserwować siedzącą kurę na jajach, a na drugi dzień zastaje się już opuszczone gniazdo i tylko kilka skorupek. Młode kuropatwy od chwili wyklucia są bardzo żwawe; niejednokrotnie widzieć można młode już zdala od gniazda, jeszcze zupełnie nie obeschłe, lub czasem nawet z resztkami skorupek na ciele. Dlatego to, po pozostałych resztkach skorupek w gnieździe, nie można sądzić o ilości wyklutych kuropatw i twierdzenie niektórych, że kuropatwy wynoszą skorupki z gniazda podobnie, jak to czynią ptaki „gniazdowe“, zdaje się, nie jest oparte na obserwacyach, lecz wprost na domniemaniu. Kuropatwy, w czasie klucia się piskląt, czyli w czasie lęgu, mają dosyć pracy, aby opanować żwawe i od pierwszej chwili ruchliwe młode, i stanowczo nie mają czasu oddalać się od gniazda, aby skorupki odnosić! Przeciwnie, brak skorupek w gnieździe może nam nasunąć podejrzenie, że gniazdo zostało wybrane, lub zniszczone przez drapieżnika.

[1]) Rzyszcz.-Muczk., I, CXVIII, dum mandati, fuerint a venatoribus nostris ire tenebuntur.

Zwykle bowiem skorupki w gnieździe zostają i jedna połówka jaja włożona jest w drugą. Powyższa okoliczność może być niejako dowodem, że potomstwo kuropatwy prawidłowo się wylęgło i prawidłowo gniazdo opuściło. Zjawisko, że jedne połówki skorupek zasunięte są na drugie, tłómaczy się tem, że ruchliwe pisklęta ciągłem poruszeniem się, nasuwają przypadkowo jedną połówkę na drugą, a kleisty płyn, który w skorupkach zwykle pozostaje, spaja je razem.

Ruchliwość, energia żywotna i siła piskląt zależy od stanu powietrza, dlatego wyżej zaznaczono, że kuropatwy „czasem nawet z resztkami skorupek zdala od gniazda widzieć można“, wydarza się to jednak wyjątkowo i jedynie w czas ciepły, suchy i słoneczny.

W ładny czas żerują pisklęta od pierwszej chwili życia, każde pisklę na swoją rękę osobno i nie kwapią się bardzo do starki, kiedy ta złowionego robaczka rozdziela dla nich dziobem i stosownie wabi do wspólnego spożycia.

Jeżeli niedawno wylęgłe pisklęta zaskoczy czas mokry, wietrzny i chłodny, wówczas garną się pod skrzydła starki, aby się ogrzać i uniknąć przemoczenia. Deszcze, chłody i wiatry, jeżeli trwają dłużej, działają zabójczo na młodzież, bo raz przemoczone, a słabsze indywidua marnieją i giną.

Kogut zajmuje się pospołu z kurą wychowaniem młodzieży.

Koguty, które nie miały pary i żyły dotąd samotnie, przyłączają się teraz bardzo chętnie do stadka, początkowo jednak trzymają się na uboczu, bo starki występują przeciw przybyszowi nieprzyjaźnie, z czasem atoli następuje pojednanie i tak żyją razem do przyszłej wiosny. Podobnie łączą się do stadek i takie pary kuropatw, które późno stracą potomstwo i nowego gniazda już nie zakładają.

Przed nieprzyjacielem bronią się kuropatwy zwykle ucieczką, t. j. wyciekają na nogach i unikają wszelkich potyczek, zaskoczone atoli znienacka przez mniejszego drapieżnika, np. przez psa, próbuje kogut czasem obrony; wówczas skacze z krzykiem, pazurkami, dziobem i skrzydełkami psu prosto w oczy, a tymczasem starka uchodzi z potomstwem na miejsce bezpieczne. Obrona następuje zwykle tak gwałtownie, że pies przerażony, ustępuje.

W wyjątkowych okolicznościach występuje kogut nawet zaczepnie, t. j. napada na domniemanego nieprzyjaciela wtedy, kiedy potomstwo nie było zaczepione.

Takie zdarzenie opisuje Schmiedeberg w następujący sposób: „Stałem z wyżłem na dróżce polnej; ułożył się mój pies myśliwski spokojnie obok, wtem wypada z żyta gwałtownie i z krzykiem kogut wprost na psa; pies przerażony salwował się ucieczką do nóg i dopiero klaskanie w ręce, nakłoniło wojowniczego koguta do powrotu w żyto. Przy szukaniu natrafiono tuż przy dróżce na stadko młodych kuropatw“...

Jeżeli pod koniec czerwca lub w początkach lipca natrafiamy na pary jałowe, t. j. bez młodych, to widocznie potomstwo zginęło, takie pary z powodu spóźnionej pory, gniazda już nie zakładają i pozostają w tym roku jałowe.

Młode kuropatwy zakładają swoje gniazda w roku następnym zwykle w pobliżu tego miejsca, gdzie się wychowały.

Kuropatwa żyje 8—10 lat, zapewne jednak mało której uda się dożyć tego wieku.

Kuropatwa dostaje się do niewoli najczęściej w formie jaja. Przy koszeniu łąk lub koniczyn wykoszają kosiarze gniazda, przyczem niejednokrotnie wydarza się, że nieuważny kosiarz pilnie siedzącą kurę przecina kosą na gnieździe. Zabrane i bezpośrednio podłożone jaja pod siedzącą już kurę domową wyklu wają się, czyli lęgą dosyć dobrze. Po wykluciu się kuropatw, jeżeli jednocześnie wylęgły się i kurczęta, należy nasiadce przydzielić tylko kuropatwy, bo po-

zostawione razem, kurka dziobie odmienne kuropatewki, a wystarczy jedno jej uderzenie, aby pisklę pozbawić życia. Bywają wypadki, że kura nie chce przyjąć młodych kuropatw, co czyni najczęściej stara kwoka.

(*C. d. n.*).

PRZEPIÓRKA.

(Krótka monografia, podług Prévôt-Schenklinga i innych źródeł).

(*Ciąg dalszy*).

Po trzytygodniowem wylęganiu, młode wykluwają się i odrazu mogą towarzyszyć matce w jej wędrówce po gąszczach zbożowych. Z wielką starannością przepiórka wychowuje swe potomstwo, które już po upływie czterech tygodni staje się zdolnem do latania. Zmieniają wtedy odzież młodocianą, rdzawożółtą, czarno prążkowaną na brunatną odzież starek, która posiada kilka smug podłużnych o wielkich, żółtawo-białych centkach z obwódkami, oraz liczne opaski poprzeczne, poprzerywane, czarne i jasno-brunatne. Podług znaków na gardle dzielą się samczyki przepiórek na „murzynki" lub koguty węglowe o prawie czarnem gardle; przepiórki krzyżowe, czyli samczyki młodsze w odzieży godowej z ciemniejszemi obwódkami poprzecznemi w białem lub rdzawem opierzeniu gardła, oraz na przepiórki piaskowe lub koguty czerwone, t. j. takie samczyki w odzieży godowej, które są podobne do samiczek. Występujące częstokroć u ptaków kurowatych „upierzenie kogucie u kur", spotykamy także od czasu do czasu u przepiórek, gdzie jałowe samiczki tu i ówdzie przybierają znaki przepiórek-murzynków.

W miejscowościach ubogich na punkcie przepiórek — a takich miejscowości jest, niestety, teraz bardzo dużo — parki zdają się żyć w monogamii; z powodu jednak namiętności do parzenia się, występującej u samczyków, rzeczą jest prawdopodobną, że w okręgach, bardziej zaludnionych przepiórkami, ptak ten żyje poligamicznie. Wskutek swego usposobienia bojaźliwego przepiórka dzień cały siedzi ukryta; ożywia się dopiero wieczorem. Wtenczas, w piękne wieczory majowe i w czerwcu rozlega się jej nawoływanie w dal odległą, trwające bez ustanku.

Aczkolwiek swym sposobem życia wiele przypomina kuropatwę, różni się jednak przepiórka od niej uderzająco przez swe ruchy. Jej chód szybki i zwinny przy niedobrem trzymaniu się mniej powabnie wygląda, niż chód kuropatwy; wszakże lot przepiórki jest nietylko bardziej chyży, ale i zgrabniejszy, niż lot kury polnej.

Żywność przepiórki składa się z drobnych nasion, po większej części chwastów rolnych, oraz z owadów i ich poczwarek. Zdaje się jednak, że woli pokarm zwierzęcy, aniżeli roślinny, gdyż z liści przepiórka bierze tylko końce trawek młodych, kurzyśladu czerwonego (*Anagalis phoenicea*) i marzymłodku (*Senecio*), inaczej zwanego starcem; często zresztą przypadkowo jedynie zrywa te rośliny, gdy na nich siedzi owad. Trawienie odbywa się przy pomocy połykanych kamyczków; ptak wymaga też świeżej wody, chociaż zadawala go też rosa poranna na liściach.

W końcu września, gdy pogoda staje się wilgotną i chłodną, przepiórki zaczynają swą wędrówkę na południe. W żadnym razie nie da się określić jakiegoś planu celowego w marszrucie tej wędrówki. Podczas gdy niektóre osobniki już w sierpniu zjawiają się w Afryce, spotykamy o cztery tygodnie potem jeszcze samiczki, wysiadujące jaja w Niemczech; przepiórki te dopiero w listopadzie razem ze swem potomstwem, wybierają się w podróż przez morze Śródziemne. Podobnie, jak u innych, znanych ptaków wędrownych, u przepiórek także uczyniono spostrzeżenie, że podczas łagodnej zimy po części udają się tylko do północnych krajów morza Śródziemnego; zauważono już nawet w Niemczech zimujące przepiórki.

Pojedyńczo opuściwszy skibę rodzinną, wędrujące ptaki łączą się razem na wędrówce i w ten sposób przybywają na wybrzeża morza Śródziemnego niezliczonemi gromadami. Nierzadko je zatrzymuje burza na wybrzeżu północnem tego morza; wtedy zbierają się w podobnej obfitości, jak za czasów Mojżesza w pustyni „Sin". Ten sam wiatr, scirocco, wyrzuca wtedy także na ląd ścierwo ogromnych ryb, tuńczyków; w ten sposób Izrael wędrujący, korzystał z tego, żywiąc się w pustyni i widząc w tem związek przyczynowy. Z ryb wylęgają się czerwie, czerwiami szarańcza się żywi, a szarańczą — przepiórki.

Pierwszy odpoczynek na pobrzeżu morza Śródziemnego tysiące przepiórek wędrownych, przypłacają życiem. Wszędzie, od Francyi południowej do Grecyi, ludzie prześladują zmęczone ptaki za pomocą wszelkich możliwych i nieprawdopodobnych narzędzi śmierci. „W Grecyi" — pisze hr. v. der Muehle — „z pod każdej skiby zrywa się przed myśliwym przepiórka, a w ten sposób wystarczy zaledwie kilka godzin na to, żeby zapełnić torbę myśliwską". Zupełnie podobnie dzieje się na równinach Turcyi europejskiej, zwłaszcza na tych, które rozpościerają się po obu stronach Alp tressylwańskich i Haemusa bałkańskiego, gdyż oba te łańcuchy gór mają nader ważne znaczenie dla wędrówki ptaków. Na równinach nizinnych, a mianowicie na szerokich równinach Rumelii wschodniej, w miesiącu wrześniu padają codziennie takie ilości przepiórek, że trudno nawet w przybliżeniu określić dokładniej liczbę, odpowiadającą rzeczywistości. Trzysta do pięciuset myśliwych ze swymi naganiaczami i przynajmniej tyluż niemyśliwych poluje tam między St. Stefano, znanem z czasów wojny tureckiej, a Konstantynopolem, a ubijają dziennie takie mnóstwo przepiórek, że przy „dobrem polowaniu" wieczorem niepodobna zabrać z sobą do domu całego ogromu uzyskanych „trofeów" myśliwskich.

(*Dok. nast.*).

O słonkach.

Łowczy wielkiego księcia Meklemburskiego, Gaethke, poświęca sprawie słonek w Meklemburgii Strelickiej większą pracę w jednem z pism myśliwskich, z której wyjmujemy kilka szczegółów, mających znaczenie dla szerszego ogółu myśliwych.

Starzy, doświadczeni myśliwi — pisze między innemi — za dawnych czasów twierdzili, że słonki odbywają swą wędrówkę „towarzysko", stadkami. Trudno zwalczyć tę opinię, gdyż trzebaby dowieść, że tak się nie dzieje. Wszakże każdy człowiek, obeznany dostatecznie z przyrodą i badający jej objawy, łatwo pojmuje, że słonki na ciągu podczas zmroku, szybując w przestworzu, pomimo woli, łączą się razem i już potem ciągną wspólnie, ponieważ wszystkie w jednym kierunku dążą do tego samego celu. Trzeba jeszcze pamiętać, że za dawnych lat przybywało do nas o wiele więcej słonek, niż obecnie, a przeto nie dziwnego, że starzy myśliwi uważali, jakoby one ciągną całemi stadami, a nie, że się łączą przypadkowo.

Pewną jest rzeczą, że podczas mającej nastąpić zmiany pogody, słonki odczuwają instynktownie potrzebę dalszego wędrowania. Gdy zatem, odpoczywa

jące w pewnej okolicy ptaki w znaczniejszej liczbie, podczas nocy zabierają się do odlotu, to czynią to wszystkie razem i o jednej porze, wywierając przez to wrażenie ciągu stadowego.

Doświadczeni myśliwi twierdzą dalej z całą stanowczością, że słonki na ciągu nigdy nie kierują się z wiatrem, ponieważ nie lubią jego uderzenia na upierzenie tylne. Ale i to twierdzenie, zdaniem łowczego, jest nieuzasadnione i błędne, już chociażby z tego powodu, że właśnie na wiosnę, podczas ciągu słonek, panują wiatry południowo-zachodnie i zachodnie, które przeto uniemożliwiałyby przybywanie słonek, gdyby owo twierdzenie było słuszne. Zauważono nieraz, że one zarówno szybko i zwinnie ciągną przeciw wiatrowi, jak i z wiatrem, a niema absolutnie powodu do twierdzenia, że one na tym punkcie różnią się od innych ptaków wędrownych, które, owszem, korzystają z pędu wiatrów, aby tem łatwiej drogę odbywać. Jak cyklista np. woli pędzić z wiatrem, a nie mieć go przeciw sobie, tak i ptak instynktownie pragnie mieć pomyślną wędrówkę przy pomocy wiatru sprzyjającego.

W końcu łowczy zwraca uwagę na smutny fakt zmniejszenia się liczby przybywających słonek niemal z roku na rok. Stwierdza to zaś tablicą, którą przytaczamy poniżej, a która wykazuje spadek liczby ubitych słonek w Meklemburgii z 258 do — kilkunastu zaledwie. Nawołuje też do ustanowienia międzynarodowej ochrony rodziny długodziobów podczas ciągu wiosennego, jeżeli nie chcemy dopuścić do całkowitego ich wytępienia.

Przytaczamy wreszcie dwie niezwykle tablice, ułożone przez rząd meklemburski, z których pierwsza obejmuje spis kolejny słonek, ubitych w Meklemburgii Strelickiej przez *sześćdziesiąt cztery lata* z rzędu, począwszy od 1841 r.; spis obejmuje tylko polowania wiosenne, które jednak bardzo nieznacznie się różnią od jesiennych, tak, że należy właściwie tylko liczbę podwoić. Lista druga zawiera spis kolejny dnia przybywania pierwszych słonek do tego kraju w przeciągu ostatnich 37 lat, co również stanowi bardzo pouczającą dla myśliwych i przyrodników wskazówkę.

Spis słonek ubitych.

Rok	Sztuk	R.	Szt.	R.	Szt.	R.	Szt.
1841	= 246	1857	= 81	1873	= 35	1889	= 70
1842	= 258	1858	= 59	1874	= 36	1890	= 13
1843	= 165	1859	= 93	1875	= 36	1891	= 36
1844	= 201	1860	= 69	1876	= 72	1892	= 16
1845	= 239	1861	= 46	1877	= 65	1893	= 39
1846	= 82	1862	= 178	1878	= 50	1894	= 26
1847	= 233	1863	= —	1879	= 30	1895	= 25
1848	= 81	1864	= 116	1880	= 47	1896	= 25
1849	= 176	1865	= 86	1881	= 52	1897	= 80
1850	= 235	1866	= 62	1882	= 24	1898	= 29
1851	= 151	1867	= 111	1883	= 90	1899	= 22
1852	= 239	1868	= 61	1884	= 50	1900	= 41
1853	= 179	1869	= 51	1885	= 69	1901	= 15
1854	= 122	1870	= 31	1886	= 45	1902	= 45
1855	= 96	1871	= 50	1887	= 20	1903	= 31
1856	= 101	1872	= 92	1888	= 70	1904	= 27

Spis dni przybywania pierwszych słonek

Rok	1864,	9 marca	1878,	28 lutego	1892,	23 marca
„	1865,	3 „	1879,	11 marca	1893,	10 „
„	1866,	2 „	1880,	11 „	1894,	13 „
„	1867,	19 „	1881,	17 „	1895,	24 „
„	1868,	1 „	1882,	10 „	1896,	17 „
„	1869,	11 „	1883,	10 „	1897,	1 „
„	1870,	28 „	1884,	4 „	1898,	15 „
„	1871,	9 „	1885,	10 „	1899,	11 „
„	1872,	4 „	1886,	27 „	1900,	20 „
„	1873,	12 „	1847,	30 „	1901,	18 „
„	1874,	8 „	1888,	10 „	1902,	19 „
„	1875,	27 „	1889,	20 „	1903,	19 „
„	1876,	5 „	1890,	17 „	1904,	14 „
„	1777,	19 „	1891,	20 „	1905,	11 „

Jerz.

NOTATKI MYŚLIWSKIE
Z INDYJ

przez

Józefa hr. Potockiego.

(*Ciąg dalszy*).

Stosunki etnograficzno-polityczne Indyj i Centralnej Azyi, stanowią szerokie i, jak sądzę, dla każdego, niesłychanie ciekawe pole studyów, obszerny i nigdy niewyczerpany temat politycznych kombinacyj i konjunktur; kwestya rusko-indyjska, a raczej rusko-angielska z każdym dniem nabiera potężniejszej wagi, cały zastęp uczonych, polityków i poważnych autorów nią się dziś zajmuje; rzeczy te jednak nie należą do notatek myśliwskich, przepraszając przeto łaskawego czytelnika za powyższą małą dywersyą, śpieszę z powrotem do Hayderabadu.

Nader uprzejmie się tu ze mną obchodzą; adjutant Nizama, Assur Jung codziennie niemal mnie odwiedzał i z rozkazu jego wysokości zapytuje, czy sobie czego nie życzę. Miałem już na języku powiedzieć mu, żebym chętnie z Jego Wysokością na tygrysy zapolował! Assur Jung, dusza dworu Nizama, przedstawia dziwny typ zangielszczonego muzułmanina. W ciągłem obcowaniu z angielskimi oficerami, wychowany niemal pośród nich, przybrał powierzchownie ich ubiór, zwyczaje i zamiłowanie do sportu, w gruncie jednak muzułmaninem czystej wody pozostał. Myśliwy zawołany, śmiały jeździec, bogaty i ciekawy ma zbiór myśliwskich trofeów. Faworyt Nizama ciałem i duszą swemu panu oddany, znienawidzony jest dlatego przez resztę dworaków. Spotkałem Nizama w paradnej kolasie, w otoczeniu eskorty gwardyi przybocznej, używającego przejażdżki. Mały, przysadkowaty, o grubych rysach twarzy i niezatartym typie tatarskim, krom turbana z europejska ubrany, wcale imponująco nie wyglądał. Młody to człowiek, 22 lat liczy, chociaż wygląda na 35. Chwalą go ogólnie, jako sprawiedliwego władcę i porządnego człowieka.

Projektowana audyencya, której mi miał udzielić, nie doszła do skutku, ponieważ Jego Wysokość zapadł był na influenzę. Już zaszedł po mnie słoń w galowym stroju, w ślicznej złotem haftowanej czerwonej kapie, ze złoconem krzesłem na grzbiecie, złotemi gałkami i obręczami na kłach i w dziwne desenie na czole malowany, gdy wpadł goniec z pałacu z oznajmieniem, że Jego Wysokość, wskutek choroby, dziś nikogo przyjąć nie może. Uważałem, że Anglicy niezbyt chętnie cudzoziemców do niego dopuszczają; mówią, że sam jest dziwnie nieśmiały i źle mówi po angielsku.

Zapomniałem dodać, że w Hayderabadzie spotkałem starą znajomą z Europy—influenzę, która, morza przebywszy, via Bombay, zawitała do Indyj i nie mniej liczne, niż w Europie, ściele po drodze ofiary. W Kalkucie i Bombayu szerzy się okropnie, w samym Hayderabadzie szpitale przepełnione; 50% żołnierzy leży chorych, Hayderabad wogóle wydaje mi się niezdrową miejscowością, gorączki i febry straszliwie tu grasują. Przebywszy raz influenzę w Europie, mam nadzieję, że mnie tu oszczędzi.

Na paradnym słoniu, na którym miałem na audyencyę się udać, pojechałem natomiast do miasta, by zwiedzić jego ciekawości i książęcą rezydencyę. O pół mili od angielskiej dzielnicy leży właściwy Hayderabad, t. zw. „city“. Z czterech stron świata prowadzą doń cztery bramy wjazdowe z ciemnego granitu, od każdej bramy ciągną się długie, wąskie

ulice, które wszystkie schodzą się w środku, gdzie stoi t. zw. meczet czterech minaretów. Tu centrum miasta, środek bazarów, ognisko życia ulicznego.

Żadne miasto Hindustanu nie przedstawia tak odrębnego, czysto saraceńsko-indyjskiego typu, jak właśnie Hayderabad. Kilkuwiekowe zespolenie dwóch ludów, Muzulmanów i Hindusów, wycisnęło tu dokładniej, niż gdziekolwiek, dziwne, charakterystyczne cechy i znamiona indyjskiego oryentu; są one widoczne wszędzie i na każdym kroku, począwszy od architektury domów i świątyń, aż do drobnych szczegółów ulicznego życia. Prócz bazarów Bombayu nie widziałem nigdy większego zbiegowiska rozmaitych ras i typów całego wschodu, niż tu w Hayderabadzie.

Zabronione w angielskich prowincyach noszenie broni, tu powszechnie jest w użyciu, każdy niemal przechodzień od stóp do głów uzbrojony; pyszne kindżały i pistolety bogatych Nababów, pędzących konno po wąskich ulicach, lśnią się w rękojeści od drogich kamieni; ponury Afgańczyk ze strzelbą i jataganem u pasa, poważnie kroczy wśród pospólstwa Hindusów; mieszkaniec dzikiego Beludżystanu odznacza się dzidą i tarczą, którą na plecach nosi, jakby szedł do boju; wszystko to dodaje niemało malowniczości calemu obrazowi; średniowieczny oryent z czasów wojen krzyżowych tak wyglądać musiał.

Bazary Hayderabadu słyną sławą najlepszej w Indyach broni, której pyszne okazy tu znaleźć można; amatorowie starożytnego oręża tu odnaleźć mogą średniowieczne zbroje wielkiej wartości, chociaż dzisiaj po większej części, co ciekawszego, już wykupiono.

Opodal, za bazarami, stoi pałac książęcy, a raczej kilka niskich pawilonów, w czworobok postawionych, gdzie rezyduje Nizam i dwór jego; obok głównego pałacyku, gdzie sam Nizam mieszka, ciągną się obszerne zabudowania dworskie, oficyny, stajnie, wozownie i t. d. Dziedzińce roją się od żołnierzy, milicyi, gwardyi przybocznej, sług i dworaków różnego rodzaju w dziwacznych, pstrych ubiorach i liberyach wschodniego zakroju na indyjskim smaku. Wszystko jednak, nie wyjmując głównego pałacu, brudne i niedbale utrzymane; obok azyatyckiego przepychu wschodni nieporządek i nieczystość. Kilkaset koni, przeważnie arabów, stoi na stajni, między niemi kilka niezłych, typowych bachmatów, pod Nizama do uroczystych pochodów używanych. Zaprzęgowe konie, ciężkie karossyery pochodzą z Australii, prócz tego mają jedną czwórkę Juckerów z Węgier sprowadzonych.

Za pałacem, olbrzymim murem jak forteca opasana, wznosi się w pysznym parku Zenana, czyli harem; w którym Nizam kilka tysięcy kobiet utrzymuje. Łowiectwo ma mieć Nizam wspaniałe, trzysta słoni myśliwskich, tyleż pochodowych, liczne psiarnie, kilkunastu sokolników i t. d. Niestety, tego już zobaczyć nie mogę, gdyż całe łowiectwo w pole wyruszyło i w dżungli przybycia Nizama oczekuje. Pokazują mi w klatkach chowane i oswojone lamparty, ułożone jak charty do łapania antylop; obiecują mi przed wyjazdem to oryginalne polowanie pokazać. Po angielsku nazywają to „chita-hunt“ i rad jestem bardzo ze sposobności ujrzenia tego sportu. Oba dni świąteczne przyjemnie mi zeszły w domu państwa Newillów. W niedzielę w katolickiej kaplicy na solennem nabożeństwie, celebrowanem przez portugalskiego biskupa, rezydującego w Hayderabadzie, zebrała się cała kolonia katolicka Hayderabadu. Jak wszędzie w Indyach, katolików tu dużo, przeważnie Portugalczyków i t. zw. half-caste, t. j. mieszańców angielskiej krwi z krajową, niemniej też dużo prostego, ciemnego ludu, przez misyonarzy nawróconego. Lud prosty, jak w meczecie, na ziemi siedzi i więcej ciekawie jak pobożnie przypatruje się kościelnym obrzędom.

Wieczorem, w oba dnie, dano mi paradne dwa obiady u Assur Junga i u Parzisa Furdonjee, sekretarza stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych. Miałem tam sposobność cały wysoki świat Hayderabadu zobaczyć, naturalnie męski tylko, prócz trzech dam angielskich.

Ci panowie mają domy z europejska urządzone; również cały obład na europejski wzór podany. Dziwny brak gustu, a raczej kompletny brak poczucia piękna odznacza umeblowanie pokojów. Najpyszniejsze makaty złotem haftowane, jedwabne materye krajowego wyrobu zakryte wiszącemi gęsto na ścianach oleodrukami lichego gatunku w pysznych, złotych ramach; szklane świecidła i jaskrawe złocenia od podłogi do sufitu, a między niemi tylko rzadko jakiś rzeczywiście piękny okaz krajowych, srebrnych lub bronzowych wyrobów nieśmiało wygląda.

(*Dok. nast.*)

POLOWANIE w TURCYI EUROPEJSKIEJ
i krajach sąsiednich.

Przez

Adama Czajkowskiego.

(Z rosyjskiego).

(*Dokończenie*).

Nad brzegami morza Czarnego, w czasie przelotu, zapewne skutkiem przeciwnego wiatru, często wieczorami, przepiórki nalatują całemi stadami na dachy domów, a nawet wlatują do wnętrza, jeżeli okna są otwarte, a pokoje oświecone. Pewien doktór, Włoch, posiadający własną willę w miasteczku Fanarioki, przy wpadnięciu Bosforu do morza Czarnego, opowiadał mi, że pewnego wieczoru wleciało do salonu, przez otwarte okna, odrazu kilkaset przepiórek. Można je było poprostu zbierać rękami.

Mieszkańcy Archipelagu zapewniają, że na niektórych wyspach są miejsca, na które przepiórki, w czasie wiosennego przelotu, nalatują całemi masami dla wypoczynku. Wtedy na „zbiór“ przepiórek wychodzą mężczyźni, kobiety i dzieci i formalnie zbierają je rękami; zmęczone ptaszyny nie mają siły uciekać. Mieszkańcy wynoszą na miejsce zbioru wielkie kotły i kadzie i wrzucają zbierane ptactwo wprost do gotującej się wody. Tłuszcz z ptaków wytapia się i wypływa na powierzchnię, a zebrany, służy w ciągu całego roku za okrasę, zamiast sadła lub masła. Przepiórki w tak wielkiej masie, zbierają się tu jednocześnie, że tylko w opisany sposób mieszkańcy mogą z przelotu korzystać.

Jezioro Kuczum Czekmedze, położone o kilka wiorst od S. Stefano, jest przez zimę miejscem zbiornem dla kaczek, gęsi i łabędzi, zlatujących się tu w ogromnej ilości. Sułtan Abd-ul-Azis, który zginął tak tragiczną śmiercią, był za życia wielkim miłośnikiem polowania na wodne ptactwo. Z jego rozkazu wybudowano nad brzegiem jeziora pawilon myśliwski, a w pewnej odległości, wśród trzcin i zarośli, pourządzano w różnych miejsach budki trzcinowe. Z nich strzelał on do ptactwa, spędzanego z jeziora ku brzegom przez pływającą na czółnach obławę. Jeżeli ptactwo przelatało dość wysoko ponad budką sułtana, strzelał je w lot, jeżeli zaś spuszczało się na dół dla ukrycia w trzcinach, strzelał na wodę. Wodne polowania sułtana przejmowały strachem wszystkich ministrów i wyższych dygnitarzy ówczesnej Porty Ottomańskiej. Jeżeli sułtan był z kogo niezadowolony, zapraszał winnego do wzięcia udziału w polowaniu. Nie przyjąć zaproszenia było wprost niemożliwem, choć wiadomem było, że goście nie korzystali z wygód i komfortu, jakiemi otoczony był sam sułtan. Tylko jego budka była zabezpieczona wewnątrz dy-

wanami i zaopatrzona w piecyki z żarzącemi się węglami. Przytem dygnitarze owi byli to zwykle ludzie podeszłych lat i niezahartowani do trudów myśliwskich; nic zatem dziwnego, że jedynemi ich trofeami bywały zaziębienia, katary i choroby żołądka. Wielki wezyr Ali-pasza, wszechmocny minister i ostatni, rzeczywiście wielki, turecki mąż stanu, był człowiekiem niedużego wzrostu i wątłej budowy; podlegał on często karze uczestniczenia w sułtańskiem polowaniu i zawsze powracał tak przeziębionym, że kilka dni musiał spędzać w łóżku.

Sułtan uprawiał wyłącznie polowanie z bronią palną i nawet nie posiadał ani psów gończych, ani chartów. Polował on również często na bażanty, ale już na azyatyckiej stronie Bosforu, w lasach i zaroślach góry Aalem-dag, co znaczy góra światła. Jestto najwyższa góra w okolicy, a z wierzchołka jej odkrywa się widok na dwa morza: Czarne i Marmora. Góra ta, położona naprzeciwko Bujak-Dere, pokryta jest rozległemi kasztanowemi i dębowemi lasami, ochranianemi bardzo starannie, jako dziedziczna własność sułtanów. Abd-ul-Azis polował tu bardzo często, a nawet po kilka dni z rzędu przepędzał w swej fermie Riwa, położonej nad rzeczką tej samej nazwy, w pobliżu Czarnego morza. Lasy te zajmują olbrzymią przestrzeń na skłonach gór Aalem dag, Czi-Kapdasz (dwaj bracia), Kir-Baszi (siwa głowa) i innych, i obfitują w bażanty, sarny i dziki. Polowanie na bażanty było w nich wzbronione, lecz na wszelką inną zwierzynę można było polować swobodnie. Polscy koloniści, emigranci z osady Adam-Keni, położonej u stóp Aalem-Daga, corocznie zabijają po kilkaset sarn i sprzedają je na rynkach Konstantynopola. Pomimo tego, że polują oni od trzydziestu lat przeszło, ilość zwierzyny nie zmniejsza się; przynajmniej nie daje się to zauważyć. Pewnego razu urządziłem w tej miejscowości polowanie dla ówczesnego francuskiego posła, markiza de Moustier, z którym przyjechało kilku urzędników poselstwa i kilku francuzów z Pery. Zabito wtedy piętnaście sarn i dwa dziki.

Koloniści z Adam-Keni posiadają wyborne, nieduże psy gończe, doskonale przystosowane do górskich polowań, a urządzane przez kolonistów od czasu do czasu polowania dla europejczyków z Pery, stanowią dla nich znaczne źródło dochodu.

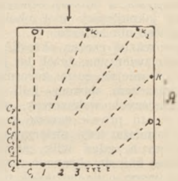
Jelenie spotyka się tu rzadko; czasem tylko przychodzą z gór, położonych wewnątrz kraju. Za to wilki i szakale są bardzo liczne: szczególniej szakali jest moc wielka na azyatyckim brzegu Bosforu, w stronie zatoki Izmidskiej. Stanowią one istną plagę dla mieszkańców. Co wieczór, a szczególniej przed deszczem, wyprawiają one nieprzyjemne koncerty, podobne nieco do koncertów kocich.

W okolicach, najbliższych stolicy poluje zawsze bardzo wielu myśliwych europejczyków, którzy zbyt bez ceremonii obchodzą się z miejscowymi mieszkańcami. Sprawcami nieprzyjemnych i pozbawionych taktu awantur są często nawet zagraniczni konsulowie i dyplomatyczni agenci. Nie rozumiejąc języka miejscowego i nie zbadawszy dobrze, o co mieszkańcom chodzi, dają się oni powodować ludziom, mającym interes w schlebianiu im, i skutkiem tego dochodzą czasami do utraty zdrowego sądu o rzeczach. Przeciwnie, u ludów wschodnich, a szczególniej u tureckiej rasy, choć tego nie przyznają nieprzychylni im, przeważa zawsze chłodna rozwaga. Ludzie tamtejsi nie są bynajmniej ani takimi fanatykami, ani takimi dzikusami, za jakich są uważani. Wyjątek stanowią tylko niektóre drobne narodowości, zamieszkujące oddalone od cywilizacyi kąty.

Polowanie ze pskowianami.

(Ciąg dalszy).

Wracam teraz do naszego przykładu. Przyjmijmy, że jedna strona miotu (A) leży z tej strony, w którą wilki pójdą mniej chętnie, dlatego, że tam jest las rzadszy, lub leży w sąsiedztwie pola, lub też dla innych powodów, o których wspomnę w przyszłości. Jeśli ten bok uważać za naturalne ścieśnienie (*prižim*), na które będziemy pchali wilki, to one łatwo mogą przerwać się właśnie z tej strony; dlatego musimy zaniechać pędzenia ku temu bokowi, a natomiast zrobić sztuczne ścieśnienie od tego boku, ku któremu wilki mają wagę. Aby to osiągnąć, niezbędnem jest, aby pskowianie mieli do dyspozycyi 8 do 10 obławników. Na rysunku widzimy sposób rozstawienia ludzi (C_1 C_2 C_3...), stanowiących dla zwierza sztuczną zaporę, na którą właśnie pchać go należy. C_1 i C_2 stoją, milcząc zupełnie, a tylko poruszają się, co zwierz może spostrzedz lub usłyszeć nie dalej, jak na 50—60 kroków. Od stanowiska Nr. 1 ci ludzie stoją na odległość 70 kroków i tę samą odległość należy zostawić pomiędzy nimi, jeśli niema dostatecznej ilości ludzi, aby ich zbliżyć do siebie. C_3 C_4 C_5 C_6 C_7 powinni stać na miejscu; robiąc nieco hałasu stosownie do pogody i rodzaju lasu. W każdym razie hałas ten powinien być o tyle głośny, aby zwierz mógł go



słyszeć na 300—400 kroków; szczególniej C_3 i C_4 powinni tylko lekko poświstywać i klaskać w dłonie. Pskowianie zajmują miejsce 01 i 02, a krzykliwi obławnicy—K_1, K_2 i K_3. Kierunek pędzenia wskazany jest liniami przerywanemi. Na prawo od stanowisk dobrze jest zawiesić kilka kożuchów (r, r, r, r).

Przy takiem rozmieszczeniu polowania, wilki, pchane pędzeniem ku lewej stronie, napotkają tam poważną zaporę, która zmusi je do wyjścia na stanowiska. Gdybyśmy zrobili ścieśnienie z prawej strony i urządzili stanowiska ku tej stronie, rezultat mógłby być żaden, gdyż, wskutek hałasu na tym boku, wilki mogłyby się łatwo przerwać na lewem skrzydle, gdzie, według założenia, znajduje się ich waga.

Z obydwóch, przytoczonych powyżej przykładów widocznem jest, że pędzenie nie powinno być kierowane wprost na linię, lecz ku temu skrzydłu, na którem znajduje się naturalna lub sztuczna zapora dla zwierza.

Powyższe dwa przykłady są czysto szematyczne; w rzeczywistości zaś prostokątne mioty trafiają się tylko w lesie, pociętym na prawidłowe kwadraty, a w dodatku wtedy tylko, jeśli te kwadraty są niewielkie, lub gdy ich nie można przeciąć z obawy spłoszenia zwierza. Lecz nawet i w takich prostokątnych miotach obława nigdy nie rozstawia się po bokach; kąty zawsze się obcina, a jeśli zachodzi obawa spłoszenia zwierza, to ludzi podprowadza się wewnątrz miotu w chwili rozstawiania. Sami pskowianie rozpoczynają zwykle pędzenie wewnątrz miotu, a nie z samego brzegu. W pewnych wypadkach niezbędnem

to jest, aby flankowi byli nieco naprzód wysunięci, co zresztą powtarza się we wszystkich pędzeniach.

Z następujących przykładów widocznem się okaże, jak korzystnem jest czasami obciąć kąty miotu, choćby nawet wprowadzając oblawników do jego środka podczas rozstawiania pędzenia.

W obu powyższych wypadkach usunęliśmy kompletnie całą masę szczegółów, które wyróżniają jeden miot od drugiego i które pozwalają w każdym poszczególnym wypadku obciąć miot i obstawić go dokładniej i z mniejszą siłą rozporządzalną.

Już z powyżej opisanych przykładów, widocznym jest związek pomiędzy charakterem miotu a pędzenia; w rzeczywistości zaś sposób pędzenia znajduje się w ścisłym związku nietylko z charakterem i formą miotu, lecz także i z masą szczegółów, wyłaniających się w poszczególnych wypadkach, z ilością stanowisk i z liczbą ludzi, pozostających do rozporządzenia pskowian. Nie wystarcza też pskowianom obejść wilki w jakimkolwiek miocie; aby je pędzić, należy przedewszystkiem skombinować miot ze składem polowania; znaczy się, należy obciąć miot w taki sposób, ażeby była możliwość pędzenia go przy danych warunkach. Jako miot idealny będziemy mieli taki, w którym jeden bok, leżący z dobrym wiatrem, odpowiada dokładnie ilości stanowisk, gdy drugi bok daje nam doskonałe ścieśnienie i dlatego miot zawsze należy zbliżyć o ile możności do takiej formy.

W urządzeniu miotu pierwszorzędną rolę gra znajomość obyczajów zwierza, całe doświadczenie i zmysł obserwacyjny pskowianina. Doświadczony pskowianin skorzysta z każdej ścieżynki, z każdej haławki, ażeby jaknajlepiej miot obciąć i obstawić, bez ryzyka napłoszenia zwierza.

Bardzo jest ważną rzeczą określić, w jakiej części miotu zaległa zwierzyna. Jeżeli las jest mniej więcej jednolity, bez miejsc gęsto zarośniętych, bez nizin porosłych gąszczem, słowem—jeśli charakter lasu nie daje najmniejszych wskazówek, gdzie się wilki mogą znajdować, to prawie zawsze można określić, w której części miotu leży zwierzyna, po kierunku tropów wchodowych, gdyż wilk, aby zaledz, idzie zawsze po prostej linii do obranego miejsca.

Przygotowawszy, o ile możności, miot podług danych warunków, pskowianin nie powinien pominąć najmniejszego szczegółu przy rozstawianiu polowania. Na płytkim śniegu można wypchnąć wilki w byle jakim kierunku, lecz w tym celu należy ocenić wszystkie warunki i stosownie do tego obstawić niebezpieczne miejsca. Wilk chętniej pójdzie gąszczem, aniżeli rzadkim lasem; po starych tropach chętnie się wynosi, choćby na małym śniegu: porośnięta smuga wśród poręby — jest także dobrym przesmykiem. Lepiej jest pędzić wilki na linię leśną, aniżeli na drogę kołową. Na głębokim śniegu pewniej można oznaczyć, którędy wilki pójdą: przy prawidłowem pędzeniu, stare (wchodowe) tropy są najlepszem stanowiskiem. W świerkowym starodrzewiu wilk wymyka się pod świerkami, gdyż tam jest mniej śniegu. Ażeby sobie ułatwić, nie pogardzi on i zajęczą ścieżyną, a nawet śladami od nart (*ski*). Jeśli wiadomym jest zwykły szlak wilków, a wszelkie inne warunki pozwolą prowadzić pędzenie w tym kierunku, to one pójdą napewno w tym kierunku. Uderzającym przykładem, jak dalece wilki trzymają się swych zwykłych szlaków, jest polowanie Moskiewskiego Towarzystwa z d. 27-go grudnia 1897 r., kiedy wilki były otropione na brzegu niezamarzającej rzeki Sudogdy. Ku zdumieniu uczestników polowania, wilki niespodziewanie przepłynęły rzekę. Otropiwszy je na drugiej stronie rzeki, pskowianie postanowili urządzić stanowiska wzdłuż brzegu i pędzić wilki wprost na rzekę. Wilki śmiało poszły staremi tropami, przepłynęły rzekę i zostały ubite w części na brzegu przy wyjściu z wody, a częścią nawet w wodzie.

(C. d. n.)

MYŚLISTWO W PALESTYNIE.

(Podług listu z Jerozolimy).

Europejczycy w Palestynie również mało mają do rozporządzenia przyjemności, jak i we wszystkich innych krajach egzotycznych; ten stan rzeczy jest też po większej części przyczyną, że się poświęca sportowi myśliwskiemu niezliczone mnóstwo ludzi, którzy przed przybyciem nie myśleli nawet o żadnej rozrywce myśliwskiej. Tak więc można twierdzić, że większa część tutejszych myśliwych, mimo okazywania wielkiej gorliwości, stoi na poziomie zwyczajnych myśliwych niedzielnych. Przytem strzela się tutaj, w poszczególnych okręgach Ziemi Świętej, tak różną zwierzynę i w tak rozmaitych porach, zależnie od klimatu odmiennego w każdej prowincyi Palestyny,—że mówić nie można o prawidłowem polowaniu. Każdy poluje, jak mu się podoba, wolny od wszelkich praw, rozsądnie lub nierozsądnie, stosownie do swego usposobienia. Stąd też pochodzi to, że ta mieszanina ludzi polujących nie ma żadnej sportowej styczności, ani żadnych wspólnych interesów, a przeto jest im obcy cały urok wesołych łowów, uprawianych w gromadzie. Jedynych ludzi, którzy prawidłowo polują i którzy po części są namiętnymi i dobrymi strzelcami, spotkać można śród mnichów, bardzo licznych w klasztorach, położonych przeważnie głęboko w górach.

Podobnież różnolita, jak polująca publiczność w tych stronach, są też broń, metody polowania oraz ptaki i zwierzyna czworonożna, na które tu się poluje. Europejczycy przywieźli z sobą lub sprowadzili najróżnorodniejszą broń ze swych krajów rodzinnych, dobrą i lichą, staroświecką i nieco nowomodniejszą. Krajowcy używają swoich własnych strzelb, wyrabianych na miejscu przez tubylców, które częstokroć rozlatują się w ręku myśliwego i zamiast w przebiegającą zwierzynę, trafiają w myśliwego. Zakonnicy znowu tylko należą do tych, którzy rozporządzają najlepszą bronią palną; są to często cenne okazy, odziedziczone przez klasztory. Osobliwością, która uderza każdego, nawet i pierwotnego łowca i która mu z góry wskazuje, jaką wartość posiada tutaj sport myśliwski, — jest zupełny *brak psów*. Europejczycy próbowali wielokrotnie wprowadzić psy myśliwskie, pointery, charty, jamniki i inne, lecz już po krótkim czasie, najwyżej po roku, psy zdychały, ponieważ widocznie nie mogły znieść tutejszego klimatu i zapadały na rodzaj febry śmiertelnej. Nieliczne zaś okazy, które zostały przy życiu, zatraciły wszelkie szlachetniejsze właściwości, zmysł tropienia, węch, umiejętność aportowania; zdziczały, uciekając pewnego pięknego poranku od swego pana i parząc się z dzikiemi psami krajowemi. Tych ostatnich zaś nie można było przyzwyczaić do regularnego życia: nawet, gdy były karmione najlepiej, wolały znosić głód, byle mieć swobodę, jak to czynią cyganie między ludźmi. Z tego powodu brakło myśliwemu towarzysza i przyjaciela, a w jednostajnej samotności musiał wychodzić w pole dla ubicia tak zwanej zwierzyny.

Sport myśliwski nie ma też tutaj podstawy użyteczności, w celu zdobywania zwierzyny jadalnej. Wyjątek stanowi tylko polowanie na gazelle, na dzikie króliki, które stanowią przedmiot pośredni między europejskim zającem polnym a leśnym, tudzież na liczne piękne gatunki ptaków ozdobnych, które są tak wielkie, jak kuropatwy, i które spożywają zarówno europejczycy, jak i krajowcy. W niektórych okolicach bywają *też* kuropatwy, lecz zdaje się, że te są na powolnem wygaśnięciu. Pozostałe zwierzęta, na które się poluje, stanowią przedewszystkiem szakale, których wycie przeraźliwe nie pozwala spać po całych nocach mieszkańcom niektórych okolic, ponieważ zwierzęta te, wogóle niewinne, podchodzą odważnie do

mieszkań ludzkich jaknajbliżej. Szakale są dlatego prześladowane, że są wielkiemi zwolennikami winogron i często pożerają doszczętnie całe winnice. Przytem okazywało się wielokrotnie, że szakale zaprzyjaźniają się w krótkim czasie z psami wartującemi, a przeto mogą zeżreć całe szpalery w zupełnym spokoju. Pod tym względem życie zwierząt w Palestynie przedstawia wogóle dla myśliwego niektóre, pełne uroku i oryginalne zjawiska. Na Libanie zjawiają się także w zimie wilki i niedźwiedzie, lecz one rzadko kiedy przybłąkują się do Palestyny. Natomiast hyen widzi się dużo, również i jeż pokazuje się niekiedy. Zakonnicy na górze Thabor w Galilei np. zabijają każdego roku dużą liczbę hyen oraz jeży; głównie jednak polują na węże, długości od 2—3 metrów i grubości ramienia, które oni zabijają bronią myśliwską.

Jak widać z powyższego, polowanie w ziemi świętej uprawia się częściowo z koniecznej obrony, a z drugiej strony dla rozrywki w wolnych chwilach życia samotnego i nudnego. W każdym razie przedstawia ono dla tego, który tu bawi przelotnie, wielką ponętę z powodu absolutnej swobody ruchów, a wreszcie także dlatego, że pozwala zabierać z sobą do Europy wspaniały materyał okazowy do wypchania, jako trofea niezwykłe. Lasy są tu nieznane, lecz polowanie na wszelkiego rodzaju zwierzynę w kryjówkach, ruinach, i jaskiniach ma właściwie także powab szczególny. Wszakże polowanie jest tu połączone z większem o wiele niebezpieczeństwem, niż w Europie, właśnie dlatego, że niema żadnych praw myśliwskich i ponieważ myśliwy, który się oddala od okolic Jerozolimy, nie jest pewny życia. Albowiem krajowcy i beduini są pod każdym względem wrogo usposobieni dla wszelkich polowań europejczyków, a napady, mające głównie na celu pozbawianie europejczyków ich broni, nie należą bynajmniej do rzadkości.

J. O.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Na posiedzeniu Delegacyi Wyborczej w d. 19 czerwca r. b. następujący kandydaci zaliczeni zostali w poczet Rzeczywistych Członków Warszawskiego Oddziału: pp. Śląski Władysław z Warszawy, Garczyński Władysław ze Szczawina Kościelnego, Komorowski Jerzy z Warszaawy, Mecherzyński Julian z Kruchowicz, Bogusławski Michał z Warszawy, dr. Drzewiecki Józef z Warszawy.

Ponieważ częstokroć kandydaci balotowani być nie mogą, z powodu pewnych wątpliwości, które z łatwością roztrzygnęćby mogli Członkowie, wprowadzający kandydata, przeto Delegacya postanowiła, aby na przyszłość zawiadamiać zawsze Członków wprowadzających, o dniu, w którym odbędzie się balotowanie ich kandydatu, aby mogli pod ówczas być obecni w lokalu Towarzystwa i w razie potrzeby dostarczyć Delegacyi potrzebnych informacyj. Zwyczaj ten zresztą praktykowany jest we wszystkich stowarzyszeniach, przyjmujących Członków przez balotowanie.

Z żałobnej karty.

Ś. p. Jakób Sosnowski, znakomity puszkarz i fabrykant broni, rozstał się z tym światem w d. 26 czerwca r. b. w wieku lat 78. Cały świat myśliwski polski znał go niewątpliwie, a bronie jego cieszyły się zawsze zasłużoną sławą. Początkowo prowadził fabrykę swoją do spółki z Jachimkiem, lecz następnie wspólnicy rozeszli się dobrowolnie i odtąd ś. p. Sosnowski prowadził interes na własną rękę. Doskonałą robotą, sumiennością i uczciwością w stosunkach z klientelą swoją, nieboszczyk wyrobił sobie szybko pierwszorzędne stanowisko wśród puszkarzy warszawskich. Wszyscy też go cenili i szanowali. Już od lat kilku wiek podeszły skłonił go do oddania fabryki i sklepu w ręce syna, Bronisława, również wykwalifikowanego puszkarza, podeszły jednak majster nie mógł zupełnie zaniechać ulubionej pracy i do śmierci niemal krzątał się koło warsztatu. Pracowity swój żywot zakończył, doczekawszy się podeszłego wieku i zasłużonego szacunku.

Drobiazgi myśliwskie.

Kradzieże psow. Co roku o tej porze wszystkie dzienniki zapełnione są ogłoszeniami o zaginięciu psów. W Warszawie grasuje wielu handlarzy psów, których nie hodują, lecz kradną i sprzedają, przeważnie mieszkańcom z dzielnic żydowskich, wybierającym się na letnie mieszkania do wsi okolicznych. Dla tych letników psy są bardzo pożądane, pełnią bowiem obowiązki stróżów nocnych w mieszkaniach letników, którzy nie przywiązują się do tych zwierząt i po sezonie letnim, gdy powracają do Warszawy, psy pozostawiają na pastwę losu. To też w jesieni i w porze zimowej, w Otwocku, Nowomińsku i wszędzie, gdzie najwięcej na letnich mieszkaniach byli żydzi, pozostaje wielka liczba psów bezdomnych, które giną z głodu, lub rozpraszają się po wsiach, gdzie często można nabyć najpiękniejsze okazy psów rasowych. Większość ich jednak ginie od strzałów służby leśnej i myśliwskiej, której obowiązkiem jest strzelać włóczące się po polach, psy bezdomne.

Pies na służbie policyi warszawskiej. We wsi Czyste Adam Tomaszowski usiłował zrabować stragan biednej przekupki. Strażnik ziemski podbiegł na krzyk napastowanej i starał się ująć opryszka, lecz ten, wydobywszy nóż i grożąc nim strażnikowi, rzucił się do ucieczki. Ponieważ policyant stracił nadzieję dogonienia złodzieja, spuścił ze smyczy psa tresowanego — mopsa. Mops podążył za uciekającym złoczyńcą i zaczął go kąsać po nogach. Pomimo, że nożowiec ranił psa w łapę, mops dopóty napastował uciekającego, dopóki nie nadbiegł strażnik i, obezwładniwszy Tomaszowskiego, odprowadził do aresztu gminnego.

Kłusownik zabojcą. Sąd okręgowy siedlecki rozpatrywał sprawę mieszkańca wsi Dąbrówka, pow. siedleckiego, Józefa Jastrzębskiego, oskarżonego z artykułu 1455 kod. kar. W d. 10 października r. z. strażnik ziemski, Drutkiewicz, zawiadomiony został, iż w lasach, należących do wsi Dąbrówka, poluje Józef Jastrzębski. Strażnik niezwłocznie udał się na wskazane miejsce, aby odebrać broń Jastrzębskiemu, który na nią nie miał pozwolenia. Podjechawszy na jakieś dziesięć kroków do Jastrzębskiego, strażnik zeszedł z wozu, zrzucił z siebie kożuch i począł się zbliżać do niego. Wówczas Jastrzębski krzyknął: „Nie przybliżaj się—bo strzelę“. Nie zważając na to, strażnik szedł dalej. Naraz dał się słyszeć strzał i w tej chwili strażnik runął na ziemię, a po dwóch dniach zmarł. Pociągnięty do odpowiedzialności za zabójstwo, oskarżony Jastrzębski, do winy się nie przyznał, dowodząc, iż strażnik sam spowodował wystrzał, uderzając szablą o dubeltówkę, gdy się szamotali. Świadkowie na sądzie stwierdzili, iż Jastrzębski szamotał się ze strażnikiem, który chciał odebrać mu dubeltówkę, i wówczas nastąpił wystrzał. Sąd jednak, biorąc pod uwagę zeznanie przedśmiertelne zabitego, skazał Jastrzębskiego na trzy i pół roku rot aresztanckich, oraz na cztery

łata dozoru policyjnego, a uwzględniając akcyę cywilną, zasądził na rzecz sukcesorów nieboszczyka wynagrodzenie dożywotnie po 60 rubli rocznie.

IX zjazd łowiecki we Lwowie zapowiedziany został na dzień 30 czerwca r. b. Program zjazdu obejmował Walne Zgromadzenie o godz. 10-ej rano w sali gmachu Krajowej Dyrekcyi skarbu, a następnie o g. pół do trzeciej popisowe strzelanie uczestników Zjazdu na strzelnicy wojskowej. Konkursów zapowiedziano sześć: 1) Z pistoletów na 25 kroków. 2) Kulami (ze sztuccrów) do tarcz stałych na odległość 80 kroków. 3) Kulami do tarcz stałych na odległość 120 kroków. 4) Kulami do tarcz ruchomych, mianowicie do dzika. 5) Kulami do tarcz ruchomych, mianowicie do lisa. 6) Strzelanie (śrótem) do kul szklanych lub glinianych.

Klub dla hodowli i tresury psów myśliwskich ma wkrótce powstać we Lwowie przy Galicyjskiem Towarzystwie łowieckiem za inicyatywą p. Kesserlinga. Projekt statutu i regulaminu, opracowany przez pp. Stanisława Matkowskiego, jako przewodniczącego, doktora Władysława Sołowija, jako referenta, oraz pp. Jana Czeżowskiego i d-ra Stanisława Miziewicza, został już opublikowany w ostatnim n-rze „Łowca" lwowskiego. Pierwsze walne zebranie zapowiedziano na dzień 1 lipca 1905, wnet po tegorocznym Zjeździe łowieckim.

Szach na polowaniu. W d. 15 czerwca szach perski był na kilkogodzinnem polowaniu, urządzonem dla niego przez namiestnika, Andrzeja hr. Potockiego, w lasach Starego Sioła, pod Lwowem, własność Romana hr. Potockiego.

Wczesne lęgi. Pod Wrocławiem znaleziono w d. 23 maja pierwsze bażanty młode, które miały już 3 — 4 dni.

Zwierzyna pływająca. Jedynem zwierzęciem, niezdolnem do pływania, jest żyrafa. Powodem tego jest zbyt długa szyja. Każde inne zwierzę, w razie potrzeby, potrafi utrzymać się jakiś czas na powierzchni wody.

Rekord cietrzewiany. Książę Leopold, regent Bawarski, ubił na jednem polowaniu 18 kogutów cietrzewi.

Nowa fabryka śrótu. W Pradze czeskiej odbyło się zebranie pod przewodnictwem radcy przemysłowego, Karola Tichy, w celu omówienia sprawy otwarcia fabryki śrótu. Po stwierdzeniu przez znawców, że fabryka taka będzie niewątpliwie dobrze rentowała, utworzono konsorcyum, które zajmie się urzeczywistnieniem projektu.

Ochrona gemz i głuszców w Bośni. Zarząd krajowy w Bośni celem ochrony zwierzyny użytecznej ogłosił następujące postanowienia: 1) Ścisłej ochronie ulega rewir gemzowy, leżący w okręgu Foca nad obu brzegami rzeki Dobropolski, między miejscowościami Police a Sierce, a przeto wzbrania się odstrzelać gemzy w przeciągu lat 1905 i 1906, bez względu na czyjekolwiek przywileje. 2) Wzbrania się w tymże czasie w całym okręgu Foća strzelać do głuszców i cietrzewi.

Schiller o myśliwych. W roczniku dla leśniczych p. t. „Sylwan", wydanym w 1814 r. po niemiecku, opowiada niejaki Koenig co następuje: Przed kilku laty przybył Schiller dla odpoczynku do Ilmenau, miejscowości górzystej w Niemczech. Przypadek zaprowadził poetę do nadleśniczego, który wtedy robił obliczenia, co do wyrębów leśnych i zwierzostanu. Na stole były rozłożone mapy miejscowe, a poręby projektowano na nich w ten sposób, żeby cały las dwa razy wyrąbać w przeciągu dwóch okresów po 120 lat, w dalszym planie leżało osiągnięcie celu idealnego, aby mianowicie w roku... 2,050 przekształcono cały las na same drzewa iglaste. Poeta przypatrywał się uważnie tym rozległym projektom i odezwał się: „Nie! Na Boga, miałem was, myśliwych, za ludzi bardzo prozaicznych, których czyny ograniczają się na zabijaniu zwierzyny. Ale widzę, że macie cele wielkie. Działacie bezinteresownie dla przyszłości, bez egoizmu. Bohaterowie i poeci mają wprawdzie czczą sławę, ale wolałbym być tęgim myśliwym!".

Ptaki morskie przepędzają całe tygodnie na morzu, a pragnienie gaszą wodą deszczową. Gdy się ukaże deszczowa chmura, całe stada ptactwa pędzą ze wszystkich stron widnokręgu, chwytając w otwarte dzioby spadającą z chmur, wodę.

Polowanie na krokodyle pod Paryżem. W Saint-Denis zauważono całą rodzinę krokodyli, pływających w Sekwanie. Rybacy miejscowi puścili się w pogoń za niezwykłym łupem i z wielkim trudem wyłowili te niezwykłe w wodach Sekwany okazy, ułożyli je na wielkim wozie i powieźli do Paryża. Komisarz policyi, któremu przedstawiono mieszkańców Nilu, przypadkowo do Francyi zabłąkanych, nie chciał ich przyjąć. Na szczęście pojawił się wnet właściciel podmiejskiej menażeryi, któremu krokodyle te uciekły, i zabrał je z sobą.

Najlepszym wzrokiem, rzeczą bardzo ważną dla myśliwych, wyróżniają się ludy, osiadłe na rozległych i pustych równinach, gdzie żadna przeszkoda nie zasłania widoku. Eskimosowie potrafią z wielkiej odległości upatrzeć białego zająca na śniegu, Arabowie zaś w afrykańskich pustyniach, zdolni są dojrzeć przedmiot, oddalony o 10 mil (angielskich). Norwegczycy wyróżniają się także doskonałym wzrokiem, dzięki temu, że zachowują się odpowiednio. W innych krajach zwiększanie się liczby ludzi krótkowzrocznych i ze słabym wzrokiem, przypisują dużemu czytaniu w dzieciństwie i przebywaniu w źle oświetlonych pokajach.

Menażerya w podarunku. Niezwykłe dary dla sułtana tureckiego przywiozła misya abisyńska, która przybyła do Konstantynopola. Na dary cesarza Menelika złożyły się dwa dzikie osły, dwa strusie, cztery małpy, dwa lwy, jagnię, dzika koza, łasica, różne zwierzęta egzotyczne i wreszcie dwa kły słoniowe.

Polowanie na lwy. Pułkownik Colin Harding, który swego czasu towarzyszył królowi murzyńskiemu, Lewanika, w jego podróży na koronacyę Edwarda VII do Anglii, a który jest obecnie szefem policyi w Barotselandzie, miał niedawno niebezpieczną przygodę z dziewięcioma lwami podczas wyprawy z Mumbwa do stolicy północno-zachodniej Rodescyi, Kalamo. Po drodze napotkał dziewięć tych wspaniałych, choć strasznych zwierząt, co jest tem dziwniejsze, że rzadko się zdarza, aby ten król pustyni szedł w towarzystwie większem, niż w parze. Kapitanowi udało się zranić dwa z nich. Podczas pogoni za jednym, wskoczyła na niego lwica, ukryta w wysokiej trawie i powaliła go na ziemię. Na szczęście pułkownik miał strzelbę nabitą i tak celnie zmierzył, że zwierzę padło trupem. Przez ten czas oddaliła się jednak zbytecznie karawana, złożona z mułów, a pułkownikowi groziło znowu niebezpieczeństwo w razie, gdyby lwy powróciły, tembardziej, iż lwica go tak zraniła, że nie mógł wstać o własnej sile. Po chwili jednak nadjechał człowiek z wozem, towarzyszący karawanie, i zabrał rannego. Pułkownik ze złamanym obojczykiem i rozdartem udem musiał odbyć jeszcze dwanaście mil drogi z powrotem do Mumbwa w najokropniejszych warunkach jazdy. Potem jednak udało mu się wyleczyć prawie zupełnie. Ze lwów zabitych znaleziono potem jednego.

Polowania w Japonii. W prefekturze Chiba, niedaleko Tokio, znajduje się cesarski rewir myśliwski. Nikomu tu nie wolno polować, z wyjątkiem cesarza i jego gości; cała zwierzyna podlega ochronie. Rewir ten otrzymał w r. 1890 przeznaczenie cesarskiego terenu łowieckiego, obiecano jednak gminom tamtejszym po upływie lat piętnastu zwolnić je od tego przeznaczenia. Okres ten minął obecnie, lecz oto, co się stało: Zainteresowane gminy, zamiast żądać zniesienia polowań, podały prośbę o pozostawienie nadal obecnych warunków. Przeraziła gminniaków myśl, że cesarz, wskutek żądania swych poddanych, będzie pozbawio-

ny rozrywki, i włościanie prosili, jak o łaskę, żeby Mikado nadal bez odszkodowania, urządzał na tych terenach swe polowania.

Konkursy strzeleckie.

Na posiedzeniu w d. 22 b. m. komitet konkursów strzeleckich, odbywających się w Strzelnicy warszawskiej, postanowił przedłużyć je do d. 10 lipca r. b. Dotychczasowe rezultaty są następujące:

W konkursie I-ym z pistoletu do tarczy na 16 metrów uczestniczą: pp. Aleksander Nelken, Wilhelm Trojczke i Bronisław Kułakowski.

W konkursie II-gim z pistoletu na komendę do manekina na 25 metrów uczestniczą: pp. Stefan Kretkowski, Aleksander Nelken, Bronisław Kułakowski, Lucyan Sztark i Wilhelm Trojczke.

W konkursie III-im z broni śrótowej do ruchomego zająca na 40 metrów bierze udział tylko p. Konstanty Orsetti.

W konkursie IV-ym ze sztucera do znikającego rogacza na 40 metrów: pp. Aleksander Morozow, Konstanty Orsetti, Stefan Kretkowski, Benedykt hr. Tyszkiewicz, Feliks Rożyński i Bronisław Kułakowski.

W konkursie V-ym ze sztucera do ruchomego dzika na 80 metrów uczestniczą: pp. Aleksander Morozow, Konstanty Orsetti, Benedykt hr. Tyszkiewicz, Bronisław Kułakowski i Feliks Rożyński.

W konkursie VI ze sztucera do tarczy na 100 metrów uczestniczą: pp. Benedykt hr. Tyszkiewicz, Konstanty Orsetti i Aleksander Morozow.

PRZYSŁOWIA MYŚLIWSKIE.

Zebrał z „Księgi Przysłów" J. O. *(C. d.)*.

Gołąb.

7. Lepszy gołąb w ręku, niż bażant na sęku.
8. Pieczone gołąbki nie polecą do gąbki.
9. Tak prawda, jak że kiedyś żywe kiełbasy a pieczone gołębie po świecie latały.
10. Po dzieci gołąb w ogień leci.
11. Gnębi, jak jastrząb nidłe gołębie.
12. Póki ziarno w gołębniku, nie zabraknie gołębi.
13. Kochają się, jak dwa gołąbki.
14. Orzeł gołębia nie lęgnie.
15. Kto naśladuje pudla, gołębia, węża, ten łochy pańskie zwycięża.
16. Las leszczyna, wróbel zwierzyna, gołębie dobytek, serwatka napitek, ryby karaski, wiwat szlachcic podlaski!
17. Siwy, jak gołąb.
18. Wierny, jak gołąb.
19. Dla wilka las, dla gołębia strzecha.
20. Z wilka nie zrobi gołębia.

Gronostaj.

1. Gronostaj w błocie się nie tarza.
2. Biały gronostaj na błocie nie siada.
3. Z przodu gronostaje, a z tyłu nie dostaje. *(C. d. n.)*.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Wł. Czerniejewskiemu. W łacińskiej nazwie sokolika pustułeczki (*Cerchneis Naumanni*) omyłki niema, gdyż nazwę tę nadał jej Fleisch w 1818 r., gdy nazwę *cenchris* utworzył Cuvier (a nie Naumann) dopiero w r. 1829. A ponieważ w przedmowie do „Ornitologii łowieckiej" zastrzegłem, że wszędzie przy nazwach łacińskich pilnować się będę prawa pierwszeństwa *(lex prioritatis)*, więc i w tym wypadku, idąc za przykładem R. Bowdlera Sharpa (Catalogue of the Birds in the British Museum, vol I), utrzymałem nazwę łacińską dawniejszą.

Jan Sztolcman.

Treść Nr. 13 „Łowca Polskiego".

Prenumerata „Łowca Polskiego" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop. kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 34, w Warszawie.

Дозволено Цензурою. Варшава, 17 Iюня 1905 г. Redaktor i wydawca Jan Sztolcman.

Druk Piotra Laskauera i Sp. Warszawa, Nowy-Świat 41